

Waluta belmoncka na Wileńszczyźnie

Urzędy skarbowe nie chcą jej przyjmować

Za dawnych czasów pańszczyżnianych wielu dziedziców płaciło swym poddanym chłopom za pracę poza dniami pańszczyżnianymi tabliczkami groszowymi, które miały swój kurs tylko w karczmie, gdzie właściciel mógł za te tabliczki otrzymać wódkę. Ponieważ karczma była przedsiębiorstwem dziedzica, cyrkulacja tabliczek była zapewniona, a kurs tego rodzaju monety był regulowany podażą wódki i pijaćką mobilizacją wólcian.

Podobna historia, jak podaje „Kurier Wileński” — powtarza się obecnie na Wileńszczyźnie.

Oto trzy smolarnie — czytamy tam — koło Orniań prawie wyłącznie płacą właścicielom za zwłokę karczmy kwitkami, za które można dostać produkty spożywcze w sklepach żydowskich pobliskiego miasteczka. Oczywiście właściciele są z tego bardzo niezadowoleni, bo tracą sporo i na jakości i na cenach towarów.

— Pan z Belmontu płaci nam za pracę kwitkami — mówiono w wsi Ozierawce. — A jeżeli poprosisz o pieniądze, to powie: „Idź do Sznierki, sprzeda ci za ten kwit co chcesz”...

I właściciel idzie do Sznierki, albo do Łotkina... Bierze tam to, co mu dają i po takiej cenie, którą mu dyktują wspaniałomyślni „dobrodzieje”, którzy jakby z łaski przyjmują kwity pańskie.

— Kwitki te potrzebne są Sznierce, bo kupuje u pana stale mleko i płaci mu kwitkami...

Jak widzimy „waluta belmoncka” (nazwijmy te kwitki w ten sposób) zatacza koło i trafia do wystawcy. Nie wszystko jednak powraca. Po szufladach wiejskich pełno jest tych kwitów, za które właściciele z trudem wydobywają pieniądze po wielu miesiącach czekania.

O walucie belmonckiej wiedzą dobrze władze skarbowe.

Niedawno do wsi przyjechał sekwestrator po składkę na rzecz „spółki wodnej w Brasławiu”. Zażądał pieniędzy, a płatnik w odpowiedzi wygrywał na stół kilkanaście kwitów belmonckich na 30 złotych.

— Bierz pan ile chcesz — rzekł z goryczą — pańskie pieniądze, „pana z Belmontu”.

Gdy nadchodzi termin płatności podatków, właściciel przyno-

szą „walutę belmoncką” do urzędu skarbowego i prosi:

— Przyjmicie panowie, toż pieniądze zarobione. Wam będzie lżej otrzymać od pana, my nie możemy...

Władze skarbowe mają dużo kłopotu z walutą belmoncką. Wiele wsi w gminie bohińskiej, jodziekiej i brasławskiej wozilo drzewo z lasu belmonckiego na tartak, do kolei i do spływu. I zwozi teraz. Praca wre, a właściciel zamiast pieniędzy otrzymuje kwitki i pocieszenie:

— Możesz kupić co chcesz u Sznierki.

Zaobserwowano, że wiele wsi w wymienionych gminach zaczyna zalegać z podatkami. Chcą płacić „walutą belmoncką”, lecz urząd skarbowy, ku zgorszeniu właścicieli, nie honoruje jej i odsyła petentów do starostwa, aby złożyli skargę na „pana z Belmontu”. Właściciel odpowiada na to:

— Ja skargi nie złożę. „Pan” wypędzi mnie z pracy, żyć nie da i tych kwitów nie będę miał. A tak choć do Sznierki pójdę mogę.

Właściciel pomstuje na pana i ma żal do lokalnych władz państwowych.

Złot Brith-Trumpeldoru w Krakowie

Przemówienie Żabotyńskiego na placu Makabi

Przy bardzo licznych udziałach członków Brith - Trumpeldor, którzy przybyli do Krakowa kilkoma specjalnymi pociągami, odbył się u stóp Wawelu zjazd wojskowej organizacji żydowskiej spod znaku Żabotyńskiego.

Kraków, który od dłuższego czasu mógł się już przyzwyczaić do licznych zjazdów żydowskich, dawno już nie miał takiego widowiska, jakim była defilada żydowskiej młodzieży wojskowej, która dumnie maszerowała pod białoniebieskimi sztandarami.

Przez ulice miasta „Betarczy-

cy” przemaszewali na plac „Makabi”, gdzie rozpoczęła się uroczystość. Cały plac wypełnił się wielotysięcznym tłumem. Na trybunie przed mikrofonem stanął dr. Szechter, który w języku polskim powitał przedstawicieli władz i podkreślił znaczenie uroczystości. Wkrótce na boisko przybył prezes Brith - Trumpeldoru. Żabotyński powitany burzą oklasków. Po chwili Żabotyński przemawia:

— „Betarim, chajalim, młodzieży żydowska! Pragniemy, abyśmy sobie wyjaśnili i zrozumieli to, czego świadkami jesteśmy dziś i

będziemy jutro... Największą otchłanią jest grób, gdzie naród składa najdroższe, najukochańsze, co posiada. Jeden grób taki mamy w Palestynie, przed drugim chyląc czoła dziś w Krakowie. Stoicie dziś pod wrażeniem fizycznym drugiego, podczas gdy pierwszy wycisnął na was swe piętno duchowe. Oba groby mają sobie coś do powiedzenia!... Jeden opowie o bohaterze, który życie swoje oddał na ołtarzu, drugi opowie o tym początku, w którym życie stracił. Początkiem był chaluconizm i legionizm. Te dwie postacie, takie różne w swym życiu i karierze, unoszą się dziś przed naszymi oczami... Jutro, kiedy zamieszacie ziemię z Tel-Chaj z ziemią Sowińca, będą mówili ze sobą. Jeden drugiemu prześle wszystkie myśli o miłości ojczyzny i poświęceniu, o życiu młodem i starym, które zostały złożone w ofierze ojczyźnie. Z tamtego grobu w Tel - Chaj do tego grobu w Krakowie płyną głębokie i szlachetne, słowa patriotów do bratni. Słowa, za które żyli i zmarli... Oto istota dzisiejszej i jutrzejszej manifestacji. Pragnę dlatego dziś rzucić stąd do Kfar Giladi odpowiedź: „Kapitanie Józefie, synu Zecwa Trumpeldora, Tel-Chaj!”

Z tłumy żydowskiej odpowiedziano chórem: Tel-Chaj! Za chwilę zagrzmiały słowa pieśni „Hatikwah”.

Następnego dnia uroczystości Brith-Trumpeldoru w Krakowie rozpoczęły się modlitwą w starej synagodze krakowskiej, na której obecni byli rabin krakowscy, prezes gminy żydowskiej i przedstawiciele władz. Po nabożeństwie żałobnym za duszę Marsz. Piłsudskiego i Józefa Trumpeldora, zwarte szeregi Brith-Trumpeldoru udali się pochodem na Wawel, gdzie przed kryptą Marszałka odbyła się defilada.

Następnie uczestnicy zlotu udali się autobusami na Sowińce. Urnę z ziemią z grobu Trumpeldora w Palestynie nieśli członkowie komitetu naczelnego Brith-Trumpeldora. Urnę, wyobrażającą łufę armatnią, związano wstęgami białoniebieskimi i amaran-towo-białymi, przy których widnie pieczęć generalnego konsula Rzeczypospolitej w Tel-Awivie, Stanisława Łukasiewicza. W obecności przedstawicieli władz utworzono urnę i wysypano z niej ziemię na kopiec. Następnie odbyła się defilada zlotu i po 5-minutowej uroczystej ciszy zlot został zakończony.

Popierajcie wyroby krajowe

Fałszywe zeznania w Konsystorzu zaprowadziły dwóch świadków do Sądu Okręgowego

Władysław Mankiewicz postanowił rozjeżdżać się z żoną i wystąpił do Sądu Konsystorskiego o separację. W skardze utrzymywał, że żona hańbi jego nazwisko i prowadzi lekkomyślny tryb życia, a nawet dopuszcza się wiarołomstwa.

Skargę wnieść łatwo, trudniej jednak uzyskać separację. Wiedział o tem dobrze p. Mankiewicz, który zwierzał się ze swoich kłopotów przyjaciół. Wśród grona znajomych stojących po stronie rzekomo pokrzywdzonego męża, znaleźli się dwaj panowie Wacław Zalewski i Zygmunt Mirkowski. Obaj zaproponowali swoje usługi w charakterze świadków, dodając, że ich zeznania będą tak kategoryczne i niedwuznaczne, że przyjaciel napewno sprawę wygra i uzyska upragnioną separację z żoną.

Rzeczywiście, kiedy przyszło do sprawy w Sądzie Konsystorskim, Zalewski pewnym głosem oświadczył, że p. Mankiewiczowa prowadzi się skandalicznie. Po całych

nocach przebywa poza domem i dopiero nad ranem powraca w stanie nieprzytomnym oszołomiona alkoholem. Jeszcze lepsze zeznania dla męża złożył Zygmunt Mirkowski. Ten wręcz oświadczył, że żona jest wiarołomna i w czasie nieobecności męża przyjmuje nocne wizyty młodzieńców.

Mając takie dowody, Sąd Konsystorski orzekł separację z winy p. Mankiewiczowej. Oskażowana kobieta postanowiła jednak dochodzić swoich praw i zgłosiła się do prokuratora ze skargą przeciwko oszczercom, utrzymując, że Zalewski i Mirkowski dopuścili się ordynarnego kłamstwa i krzywoprzysięstwa. Mirkowski miał słyżeć o nocnych wizytach od dozorczy domu, gdzie zamieszkuje pp. Mankiewiczowie. Prokurator wezwał dozorcę, a wtedy wyszło na jaw, że stróż nie zna Mirkowskiego i w ogóle nie mówił nikomu o nocnych wizytach, których wcale nie było.

Wacław Zalewski i Mirkowski oskarżeni przed Sądem Okręgowym o fałszywe zeznania nie przyznali się do winy, tłumacząc, że wypowiadali opinie, jakie dochodziły do nich od osób postronnych.

Jak się „robi” front do turystów

Cudze chwalicie, swoje da się wam we znaki...

W obecnym sezonie zapanowała bardzo swoista moda, powiedzmy, półoficjalnej blagi turystycznej. Na oko wydaje się, że im więcej się mówi i „propaguje” turystykę krajową i zagraniczną tem z nią gorzej.

Oto żeby nie wyglądać na złośliwego oprawcę aranżerów imprez turystycznych, materiał prawie a negatywny, czerpać będziemy z dodatku do jednego z warszawskich dzienników kupieckich. Oto, co znajdujemy w dodatku „Poznaj stolicę”.

Przedewszystkiem co za zmiany w ostatnich czasach! Cytujemy dosłownie:

„Sprawa zmiany generalnego wyglądu stolicy była przez szereg lat kopciuszką. Ulice z małymi domkami obok wyniosłych kamienic, plac, elewacje domów, sklepy i wystawy zwracały uwagę przybyszami brakiem korekty estetycznej.

W roku ubiegłym weszło wreszcie w stadium realne zagadnienie estetyzacji miasta.

Dlaczego? Bo... „powstał Związek Propagandy Turystycznej m. st. Warszawy, jako czynnik powołany do turystycznego przysposobienia stolicy. Akcja podjęcia poziomu estetycznego miasta ujęta została w projekt ramowy, podzielony na dwa etapy pięcioletnie”.

Sama lektura już nasyciła błogością. Świetna jest ta „zmiana generalnego wyglądu”, miłe „przysposobienie turystyczne” i ramowe projekty dwu „piatiletów” estetycznych. Dla czuwania nad wykonaniem tych kolosalnych zamierzeń czuwa stała komisja (jakżeby można bez komisji!) złożona z siedmiu delegatów odpowiednich Izb i Związków. Rozmach prac narazie nie jest zbyt wielki. Może z przesadą skromnością napisano o nim: „Prace prowadzone są na poszczególnych odcinkach miasta i noszą narazie charakter retuszu szpetoty stolicy”. Zachęcające. Istotnie czyni monumentalne.

Rozczulająca jest radość z przyszłego Dworca Głównego. Plany pozwalają przypuszczać, że „wygląd jego i rozmach nie będą ustępowały dworcom wielkich metropolii europejskich”. Tego rodzaju mówienie o przyszłości ma swoją rację. Wnuki obecnych kan-

dydatów na turystów po Warszawie mogą się nim delectować — sami turyści — nie.

W r. 1934 przybyło do Warszawy 247 tysięcy turystów, w tem 29.000 cudzoziemców. Stosunek blisko, jak 9:1. Cudzoziemcy zachwyceni wprost Warszawą. Nie zwracając uwagi na porozkopwane ulice pisali entuzjastyczne książki i artykuły o mieście; podkreślając

„urbanistyczne piękno miasta, które cechują wysokie walory artystyczne, z uwagi na cenne zabytki, jak jeden z najwspanialszych rynków staromiejskich, tworzących symbol nie tylko interesującą, będącą syntezą całej polskiej rzeczywistości, w której wielki, zamierzony krzyżują się z najśmielszą rzeczywistością w barwnym kontraście”.

Co za finezja prostoty warszawskiego autora propagandowego. Co za wdzięk w wysławianiu się i w syntezie.

Dalej, aż człowiek przeciera oczy: „Ewidencja zabytków warszawskich wymaga jednak odrestaurowania i ochrony całego szeregu pomników przeszłości naszej stolicy”. Komisjo rób coś — restauruj ewidencję zabytków!

Projekt reformy ustaw podatkowych

Związek Iz Rzemieślniczych opracował projekt szczegółowy zmiany obowiązujących obecnie w Polsce ustaw o państwowym podatku dochodowym i kryzysowym dodatku do tego podatku.

Projekt zmierza do sprawiedliwego rozłożenia ciężaru podatkowego, zrównania opodatkowania na całym obszarze Rzeczypospolitej dochodów z działów pierwszego i drugiego ustawy. Ponadto zmierza projekt do uproszczenia obliczenia podatku przez wprowadzenie jednolitej skali podatkowej, skumulowania podatku w jedną całość, co spowoduje bardziej korzystny układ budżetu skarbu państwa.

Pozatem zmierza projekt do uproszczenia manipulacji w urzędach skarbowych jak i ksiąg bierczych w urzędach, uprząstąpienia płatnikom możliwości terminowego wywiązywania się z obowiązku uiszczania podatku dochodowego. Bardzo ważny jest postulat prowadzenia jednego nakazu płatniczego na dwa lub więcej podatków, czego ogół podatników oczekuje już od dłuższego czasu.

Związek Iz Rzemieślniczych podkreśla, że jego projekt reformy ustaw podatkowych bynajmniej nie zmierza do uszczuplenia dochodów skarbu państwa,

Sąd w Zabrze

w obronie antypolskiego prowokatora

Korespondent agencji PRESS donosi z Katowic:

Sąd Administracyjny w Zabrzu rozpatrywał w tych dniach skargę wydawnictwa tygodnika „Głos Ludu”, centralnego organu związku zawodowego polskiego w Niemczech przeciw nielegalnej konfiskacie całego nakładu jednego z ostatnich numerów tego pisma, które jest drukowane w Katowicach i przewożone do Zabrza.

P.z. pomnijmy, że konfiskatę całego nakładu „Głosu Ludu” zarządził komisarz policji w Zabrzu, p. Breitenfeld. Ten sam, który odegrał rolę wybitnie prowokacyjną w stosunku do działacza polskiego na Śląsku, p. Traubalskiego. Sąd uniewinnił polskiego działacza, „Głos Ludu”, skonfiskowany bezprawnie, zawierał opis tego procesu i wyświetlił rolę w tym procesie wspomnianego komisarza policji Breitenfelda.

Sąd Administracyjny w Zabrzu, rozpatrując skargę wydawnictwa „Głosu Ludu”, musiał uznać, że niemiecka ustawa prasowa nie daje podstaw do takiej konfiskaty, która została też dokonana na podstawie postanowień wyjątkowych ustawy... o ochronie pa-

stwa i narodu.

A zatem Sąd Administracyjny w Zabrzu zatwierdził konfiskatę nielegalną pisma polskiego, a tem samem wziął w obronę komisarza policji Breitenfelda, usprawiedliwił pośrednio jego rolę prowokatorską w stosunku do niemieckiego działacza polskiego. Nie dziwnego, że potem wszystkim p. Breitenfeld został przeniesiony na wyższe stanowisko w prezydium policji w Gliwicach!

Dyrektorka seminarjum popełniła samobójstwo

KOŚCIERZYNA, 16. 8. (PAT). Niedawno z jeziora Garczyńskiego na Kaszubach wydobyto zwłoki nieznannej kobiety, która rzuciła się z pomostu do jeziora i utonęła. Jak się okazało, samobójstwo popełniła dyrektorka seminarjum żeńskiego z Miawy Antonina Mrozewska. Przyczyną miały być rozstrój nerwowy.

Podróżuj samolotem

Nowy poseł szwajcarski w Warszawie

Nowomianowany poseł Szwajcarii w Warszawie, dr. Maxime Stoutz, poprzednio poseł w Madrycie, pełni obecnie obowiązki dyrektora departamentu handlowego w szwajcarskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w randze

ministra pełnomocnego. Min. Stoutz przybędzie do Warszawy jesienią. Jego następcą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych został mianowany radca legacji, dr. Pierre Bonna.

„Zawisza Czarny” powrócił do Gdyni

GDYNIA, 16. 8. (PAT). Dnia 14 b. m. w godzinach południowych przybył do Gdyni harcerski szkolny szkuner - jacht „Zawisza Czarny”, kończąc w ten sposób swój pierwszy rejs, który odbył się w bardzo pomyślnych warunkach atmosferycznych. Statek przepłynął w ciągu 7 tygodni 1959 mil morskich (3600 km.), odwiedził 9 portów w sześciu państwach, jak Gdańsk, Kopenhaga, Londyn, Antwerpia, Amsterdam i inne.

Załoga statku w ilości 53 ludzi, złożona z harcerzy oraz studentów Wydziału Inżynierii Politechniki Lwowskiej, przeszła pod kierunkiem kapitana statku gen. Marjusza Zaruskiego, wyszkolenie żeglarskie, dając dowód, że zrozumienie wagi posiadania własnego morza rozprzestrzenia się coraz szerzej i głębiej w społeczeństwie.

Jednocześnie nawiązano serdeczne kontakty z harcerzami innych państw.